Nr. 50. Lwów 13 Grudnia 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCYI.

Z pomocą Bożą i dobrych ludzi, miłujących kraj swój i braci swoich z pod słomianej strzechy, *Niedziela* od Nowego Roku 1886 rozpocznie trzeci rok pracy dla oświaty ludu.

Niezważając na liczne przeszkody i drobne zawiści niby przyjaciół ludu — pójdziemy dalej tąż samą drogą, roznosząc zdrowe ziarna miłości Boga, bliźniego i ukochanego kraju naszego.

Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski, bo dochód z prenumeraty przy opłacie skarbowi stempla i wychodzenia Nru co tydzień, nie pokrywa kosztów. Ale że nam idzie o podniesienie ludu wiejskiego z ciemnoty, idzie o jego moralność, o jego dobrobyt, o jego prawa obywatelskie i obowiązki, więc też liczymy, że rok po roku coraz szerzej i dalej rozchodzić się ono będzie po chatach rolników, i że uczciwi ludzie zechcą popierać usiłowania nasze i pomagać do rozpowszechnienia „Niedzieli“ w swojej okolicy.

Z naszej strony starać się będziemy, aby pismo coraz było lepsze, żeby zajmowało, uczyło i podawało ciekawe wiadomości, rolnikom naszym potrzebne.

„Niedziela“ wychodzić będzie tak samo regularnie *raz na tydzień* w Piątek, aby najdalej mieszkający prenumeratorowie w Niedzielę mieli ją na miejscu. Prenumerata zostaje taż sama:

rocznie	. . . . . .	3 zł. 50 ct.
półrocznie	. . . . .	1 „ 80 „
kwartalnie	. . . . .	— „ 90 „

którą prosimy wcześnie nadsyłać pod adresem: *Administracya „Niedzieli“ Lwów* (gmach sejmowy).

Kto sobie życzy mieć kalendarz „Macierzy Polskiej“ na rok 1886 otrzyma go za połowę ceny księgarskiej to jest z przesyłką za 25 centów, które niech dołączy do przedpłaty na „Niedzielę“

Nauka z Ewangelii św.
na Niedzielę czwartą Adwentu.

Pietnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Herod był Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachowickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, — za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, syna Zacharyaszowego na puszczy. I przyszedł do wszyskiej krainy Jordanu opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czyńce proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona. a wszelka góra i pagórek poniżon będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I oglądać będzie wszelkie ciało zbawienie Boże.

Oto jest Ewangelia św. Niedzieli czwartej Adwentu.

Oglądać będzie wszelkie ciało zbawienie Boże. Pamiątkę dnia, w którym to proroctwo się spełniło, za kilka już dni będziemy obchodzić. Dlatego to w tym czasie krewni, przyjaciele, znajomi składają sobie nawzajem życzenia „wesołych świąt“. Ja, ko-

chani czytelnicy, pragnę ze serca, byście mieli wesołe święta i dlatego napiszę wam dziś, *czego potrzeba, aby święta przepędzić z prawdziwem weselem.*

Do tego potrzeba najprzód *mieć pokój z Bogiem,* t. j. *mieć czyste sumienie.* Kto w święta mieć będzie grzech ciężki na sumieniu, ten choćby całe święta ucztował i bankietował, nie będzie mieć świąt wesołych, bo sumienie będzie go gryść i tajemnie niepokoić według tych słów Pisma ś.: *ucieka grzesznik, choć go nikt nie goni.* Kto zaś we święta będzie mieć sumienie wolne od grzechów, to choćby i bieda była w jego chacie, będzie w duszy obfitował w pociechę i wesele; napełnią go tem weselem Aniołowie, którzy przy narodzeniu Pańskiem pokój ludziom dobrej woli wyśpiewali. Dlatego to ojcowie nasi mieli zwyczaj przed Bożem Narodzeniem podobnie jak przed Wielkanocą spowiadać się, by serca na święta oczyścić. Naśladujmy ich. A osobliwie jeślibyś, czytelniku drogi, poczuwał się do jakiego ciężkiego grzechu, wyspowiadaj się przed świętami. Jeśliby ci to w żaden sposób nie było możebnem, to nawróć się całem sercem do Pana, żałuj za swe grzechy z miłości ku panu Bogu i postanów się wyspowiadać, jak tylko będziesz mógł. Uważajcie także, kochani czytelnicy, byście też we święta nie zgrzeszyli, bobyście sobie przez to święta zupełnie zepsuli. Najłatwiej zaś w święta zgrzeszyć przez nadużycie napoju, bo do tego jest w święta najwięcej sposobności. — Jak to smutno widzieć, gdy czasem ktoś zaraz we wilię się upije. Robić mu się we wilią nie chce, bo już ten dzień rachuje do świąt; a przykrzy mu się w domu, bo post i obiadu nie ma o zwykłym czasie: wmawia w siebie, że go mdli z postu, że dobrze by było na to coś wypić — i koło południa idzie do karczmy. Tam schodzi się z podobnymi sobie, wypija kilka kieliszków i wraca do domu późno i nietrzeźwy. Żona i dzieci czekają z wieczerzą. Żona przynosi opłatek. Teraz ma ojciec rodziny, głowa rodziny zasiąść do uczty familijnej, do uczty patryarchalnej, — ma przy łamaniu się opłatkiem każdemu z rodziny wyrazić życzenia, w którychby się oraz mieściła stosowna dla każdego nauka. Lecz patrzcie: ten ojciec rodziny ledwie na nogach stoi, gdy chce mówić język mu się plącze. Siada do stołu zły, jedzenie rozrzuca i wydziwia na nie, że nie dobre, że nie słone. Żona płacze, dzieci się boją. Pojadłszy trochę odchodzi od stołu, rzuca się na łoże, i w ten wieczór, najświętszy ze wszystkich w roku, usypia bez pacierza. O tem, by pójść na pasterkę, ani mowy. Nogi nie zaniosą, a jeśli jeszcze noszą nogi, to idzie do kościoła chyba po to, by tam nanieść smrodu wódczanego; o modlitwie ani mowy; w głowie nie ma ani ładu ni spokoju. A nazajutrz dopiero głowa boli, dopiero mdli już naprawdę. Powiedzcie, czytelnicy mili, czy to wesołe takie święta? — Ufamy, że żaden z czytelników Niedzieli tak świąt przepędzać nie będzie.

Aby święta przepędzić z prawdziwem weselem, trzeba podrugie *mieć pokój z ludźmi,* t. j. być w zgodzie z ludźmi. Jeśli mąż i żona miłują się i zgadzają, jak im to mile święta schodzą! Przy opłatku liczą, ile oni to już razy jako małżonkowie opłatkiem się łamali, wspominają sobie, które święta mieli wesołe, które smutne przez jakie familijne nieszczęścia, wspominają dobrą i złą dolę, którą ze sobą przeżyli. — Jeżeli w rodzinie wszyscy, rodzice, dzieci, krewni, słudzy (bo i słudzy na czas służby są jakby przyjęci do rodziny) miłują się i zgadzają, ej święta to u nich święta! Po wilii rozchodzą się każdy do swego kąta, tylko gdy ze stołu

---

Wielkanoc nieboszczyków.

Opowiadanie

(Z ruskiego tłumaczył Jarosław Romańczuk.)

(Dokończenie.)

A chociaż sam ks. Mytyka i starzy wzywali ich do porządku, nic to wszakże nie pomagało. Neczypor ze swej strony nie mieszał się do tego, lecz przeciwnie był kontent że nie mogą dojść ładu,

Nareszcie już starsi zajęli swoje miejsca, gdy nagle dzieci, bawiące się koło cerkwi, przystąpiły gromadnie do Neczypora śpiewając: Matka nas urodziła, bez chrztu pochowała, pod progiem położyła... daj i dla nas tatusiu pieroga, bo jeżeli nie dasz, załaskoczemy cię na śmierć...

„Precz! “ — zowołał na nich Neczypor i uderzył nogą o ziemię... Wynoście się stąd! Wy nie z tej parfii: Między wami wiele jest takich, które podrzucono pod płot albo które potopiono w wodzie, to ja miałbym i was dzielić... Na taką sprawę, nietylko pierogów, ale włosów z głowy by mi nie wystarczyło!..

— Dziel! — a nie gadaj! wrzaśnie lud siedzący już spokojnie na swoich miejscach.

— „Dobrze!“ — mówi Neczypor i znowu spojrzy na gwiazdy. — „Oto w śniegu pod nogami znalazłem kawałek drewna, tym wyjąłem pół pieroga (pokazuje im), i żebyście znali moją łaskę, macie tu. Uważajcie tylko aby nie jeść łakomie, żeby ktoś czasem się nie udławił, bo z tego bieda tylko dla mnie. Przyjadą sędziowie z lekarzem i jak zaczną medytować, to gotowi powiedzieć, żem was potruł, z tego znowu śledztwa, sądy, a ja nie mam groszy na prawowanie. Zaczął tedy dzielić pieróg po okruszynce, mówiąc: To jednemu, to drugiemu, to trzeciemu...

Kiedy się to dzieje, a umarli łakomie chwytają okruszynki, we wsi naraz odzywa się, kukuriku! — zapiał kogut.. Jakby kto z bicza trzasnął, na łeb na szyję zaczęli się wynosić umarli z cmentarza i tylko z dala słychać było chrzęst ich kości.

Spojrzy Neczypor: nie ma ani ks. Mykyty ani pana diaka, ani starych, ani młodych, nie ma także dziewcząt i parobków... Zostały na cmentarzu same tylko mogiły, jak w dniu wczorajszym. „Niechaj zginą!“ pomyślał sobie Neczypor patrząc na to wszystko. A widzicie, ja was taki na dudków wystrychnąłem i umyślnie zatrzymywałem do trzeciego piana koguta. Słyszałem ja od starych ludzi, że po pierwszem pianiu znikają z ziemi tylko djabły, wiedźmy, zaś umarli upiory i inne złe duchy chodzą po świecie do drugiego a czasem nawet do trzeciego piania. Ot dogodziłem im i to mię ocaliło.

Zaczął tedy rozpatrywać się dokoła, czy który jeszcze

sianem nakrytego uprzątną wieczerzę, dziewczyna, co do szkoły chodziła, wyjmuje kantyczkę i zaczyna kolendę po kolendzie, a wszyscy śpiewają za nią; bo wszyscy umieją kolendę, trzeba im tylko czasem pierwszą zwrotkę przypomnieć. Kolenda stawia im przed oczy stajenkę Betleemską, żłóbek, sianko, dziecię Jezus, panienkę Maryę, staruszka Józefa, pastuszków, Aniołów nad stajenką i serca ich skaczą od radości. Babunia, choć starzy i słabi, o spaniu nie myślą, tylko co się jedna kolenda skończy, to o drugą proszą; „zacznijże co jeszcze Maryś“ — mówią do wnuczki, co z kantyczki śpiewa — „zacznij *Śliczna Panienka*, zacznij *Lulajże Jezuniu*“. Ojciec śpiewając czem innem jeszcze zajęty: z kolorowych opłatków wykleja „świat“ dla uciechy mniejszej dziatwy i wykleiwszy zawiesza u powały. W same święta znów podzielają się wszyscy zgodnie, by i na nabożeństwie wszyscy byli i w domu było wszystko zrobione, co trzeba zrobić. — Jeśli między sąsiadami panuje miłość i zgoda, jak wesołe mają święta! Po wilii gdy się każdy nacieszy ze swą rodziną, odwiedzają się jeszcze w najbliższych sąsiedztwach i zabawiają uczciwą pogadanką. A potem wybierają się razem na pasterkę. Śmielej na pasterkę iść kilku osobom razem, osobliwie gdy kościół daleko, boć to noc! Ej, nie zawsze to łatwo pójść na pasterkę! Jeśli ziemia zamarznięta i ścieżki dobre na śniegu, a niebo pogodne, gwiaździste, a do tego księżyc świeci, to łatwo; ale jeśli śnieg zawiał ścieżki, a do tego ciemno, wtedy nie łatwo. Wtedy bez latarni nie można się puszczać. A czy to w każdym domu jest latarnia? U biedaków jej nie ma. Ale jeżeli sąsiedzi żyją ze sobą w zgodzie, to jedna latarnia wystarczy na kilkadziesiąt osób. Gdy się wybiorą na pasterkę, to właściciel latarni idzie z nią naprzód, patrząc kędy dobrze. Za nim idą inni długim łańcuchem. A gdzie nie ma zgody w małżeństwie, w rodzinie, w sąsiedztwie: czy tam tak wesoło święta upływają? Tam nie zakolendują razem, bo się jedno na drugie gniewa; nie podzielą się zgodnie czasem, by wszyscy mogli być na nabożeństwie. Powie żona do męża: „cóż będzie z nabożeństwem, jabym poszła na sumę, bo rano muszę dzieci ogarnąć i koło krów zrobić i ugotować, to ty idź na ranną Mszę“ (gdzie dwóch księży), to mąż na to: „mnie nikt nie ma do rozkazu, kiedy ja mam iść do kościoła; kiedy mi się spodoba, wtedy pójdę“. Tak samo synowie, córki i sługi nie mogą się zgodzić, przez to i nabożeństwo opuszczają i nieład jest w domu. Sąsiad nie pójdzie do kościoła ze sąsiadem, bo się na niego gniewa, woli nie pójść do kościoła, niż miałby iść za jego latarką. — Dlatego, kochani czytelnicy, jeżeli są między wami jakie kwasy, jakie gniewy w małżeństwach, w rodzinach, w sąsiedztwach, to się przed świętami pogódźcie. To grzech się gniewać. Wszak teraz mamy się łamać opłatkiem, — a kto się z drugim łamie opłatkiem, ten przez to oświadcza, że gotów jest w potrzebie swym chlebem z nim się podzielić. Niech więc nie będzie między wami gniewów.

Wam, majętniejsi, nie dosyć z nikim się na święta nie gniewać; powinniście jeszcze, chcąc mieć święta wesołe, udzielić na święta wsparcia ubogim, a zwłaszcza takim, którzy wstydzą się żebrać. Koło twojej kmiecej chaty, koło twoich dostatnich zabudowań stoi lepianka wpół w ziemię wpadła. Czy miałbyś ty wesołe święta, gdyby w tej lepiance starzy od głodu i zimna przymierali, dzieci od głodu i zimna płakały, a ten płacz twych uszu dolatywał? Poszlij tam spory kosz żywności, spore naręcze opału, a będą ci tam błogosławić, będą tam

---

z nieboszczyków nie został na tym świecie i zaświstał sobie: „A co? najedliście się pierogiem? Chcieliście mnie zgubić, a tymczasem musieliście pójść spać o głodzie, aha, kto teraz mądrzejszy? Ale co tu teraz robić? Pójdę do domu — żona nie uwierzy, jak jej opowiem to wszystko i jeszcze nabije, myśląc że się włóczyłem po szynkach. Do cerkwi nie zaczną dzwonić tak prędko, — to położę się tu, a gdy zadzwonią — ja pierwszy będę w cerkwi. Jak pomyślał tak i zrobił, ułożył się na pagórku koło furtki, którędy właśnie lud idzie do cerkwi, a skuliwszy się jak można, zaczął chrapać, że się aż rozlegało.

Przez sen czuł Neczypor, że go szarpią na wszystkie strony, ale ani pisnął, bo mu się zdawało że to umarli ze złości drą go na szmaty począł tylko przez sen piać niby kogut: kukuriku! kukuriku! i był pewny że tem odstraszy napastników. Ale potem słyszy znów, że dokoła niego znajdują się ludzie, że się śmieją i targają nim choć nie rozrywają tylko wołają: „Neczyporze, wstań!“ Przetarł oczy i widzi przed sobą już nie ks. Mykytę ale ks. Pawła i diaka pana Stefana. Wszyscy są żywi ludzie, jego sąsiedzi albo przyjaciele; widzi także pisarza, z którym wczoraj dobrze się zapijał.

Wstał nieborak, przeciera oczy i nie wie, co ma powiedzieć, że go ksiądz i cała gromada nazywają pijakiem, że włóczył się przez całą noc i tam usnął, gdzie się przytrafiło.

— Ja nie pijany! — wam się zdaje moi ludzie — odzywa się Neczypor — przyszedłszy do siebie — ale stał mi się okropny przypadek, tylko posłuchajcie. I tak jak było zaczął opowiadać, jak wczoraj był pijany, jak przyszedł po północy na nabożeństwo i co z nim się tam działo; jak umarli chcieli go rozszarpać na kawałki za to że, miał kawałek pieroga w gębie, wreszcie jak zapiał kogut i zmarli się rozbiegli, a on w końcu na tem miejscu zasnął...

Nie wierzcie temu pijakowi! — „mówi ksiądz, widząc, że lud gromadą obstąpił go dokoła i słucha jego gadaniny. — Nie wierzcie mu, on się zapił i sam nie wie, co plecie.

— Ho ho, proszę ks. dobrodzieja — tu nie ma żadnych wymysłów, odrzekł Neczypor. Proszę tylko odemknąć cerkiew, to znajdziecie tam moją czapkę, którą umarli nie dali mi wziąść ze sobą. Przecież przez okno do cerkwi nie wlazłem, żeby umyślnie czapkę tam położyć. Przypatrzcie także, czy nie ma tam jakiej szkody.

Otworzono cerkiew i rzeczywiście znaleziono w tem samem miejscu czapkę Neczypora, atoli wszędzie było wszystko w największym porządku, tak jak wczoraj zostawiono.

*

modlić się za ciebie i twoje dzieci, — i pochwały sumienia sprawią, że będziesz miał wesołe święta.

Aby święta przepędzić z prawdziwem weselem, potrzeba potrzecie *uczęszczać na nabożeństwa.* Słyszałem niejednego pobożnego tak mówiącego: „gdybym nie był na Mszy pasterskiej, toby mi się zdawało, że Bożego Narodzenia nie było, — gdybym nie był choć parę razy na Roratach, toby mi się zdawało, że Adwentu nie było, — gdybym nie był choć parę razy na Gorzkich Żalach, toby mi się zdawało, że W. Postu nie było, — gdybym nie był na Rezurekcyi, toby mi się zdawało, że Wielkiejnocy nie było“ itd. I zaiste, dla duszy pobożnej cóż milszego, jak być na nabożeństwie! Te nasze nabożeństwa są tak piękne, tak przejmujące, tak zastósowane do każdej uroczystości! — Dlatego, najmilsi, chcecieli mieć wesołe święta, uczęszczajcie pilnie na nabożeństwa! Jednak, jak już wyżej napomknięto, nie może każdy być na głównem nabożeństwie, bo musi ktoś i przy domie zostać, osobliwie jeśli są małe dzieci, lub jest kto chory w domu. Podzielajcie się więc w tym względzie stósownie. Gdzie jest w parafii dwóch księży, tam wszyscy powinni w Niedziele i Święta być na Mszy, jedni na prymaryi, a drudzy na sumie; gdzie jeden ksiądz w parafii (lub tam, gdzie dla zbytniej odległości niepodobna, by jedni szli na prymaryą, a drudzy po ich powrocie na sumę), tam powinien za okółkiem jeden przy domie albo jeden na kilka domów zostawać, a inni iść na sumę. — Ci, którzy do kościoła iść nie mogą, powinni myślą się tam przenosić i w duchu łączyć się z tymi, którzy się tam modlą, i z tą najnowszą ofiarą, która się tam odprawia.

Otom wam ukazał, kochani czytelnicy, czego potrzeba, aby święta przepędzić z weselem. Przepędzajcie je jeno tak, jak was pouczyłem, a przekonacie się, że choćby tam we waszych chatach i ubogo było i chłodno i głodno i choćby jakiekolwiek krzyżyki was przygniatały, to przecież wstąpi we święta w chaty i w serca wasze pociecha, wesele duchowe. Bo prawdziwe wesele może mieszkać i w duszy zewnątrz uciśnionej. Wszak św. Paweł mówi: *pełnem pociechy obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem.* Niech was Bóg na święta *napełni wszelakiej radości i pokoju!* *Ks. K. F. z Tarnowca.*

Bułgarzy.

Warto przypatrzeć się bliżej tym Bułgarom, którzy tak dzielnie umieli się obronić od napaści Serbów, w tydzień prawie oczyścili kraj od wroga i dziś już zajęli nawet kawałek Serbii.

Bułgarzy, z wyjątkiem chyba mieszkańców okolic górzystych, są ludem spokojnym i nie widać w nich bynajmniej żadnej z tych cech srogiej dzikości, jakie się zwykle przypisują ich wojowniczym przodkom. Różnią się od Serbów właśnie tem, że się nie unoszą nigdy żadnym porywem wojennego ducha; nigdy też nie wysławiają bohaterskich walk przodków swoich, zdaje się nawet, że je zupełnie puścili w niepamięć. Wieśniak bułgarski, to robotnik spokojny, pracowity i rozważny, dobry małżonek i dobry ojciec rodziny. Niemal wszystkie artykuły płodów rolniczych, jakie kraj bałkański za granicę wysyła, są owocem pilnej pracy rolników bułgarskich. Trudnią się również przemysłem i handlem. Na północnym stoku gór bałkańskich, między granicą Serbii a Tyrnową, nie masz prawie ani jednej wsi, w którejby nie było jakiej fabryki lub rzemiosła na większe rozmiary. Znajdziesz tu fabryki nożów, wyrobów metalowych, garncarskich, materyj bławatnych, dywanów, siodeł i t. p. Miasto Gabrowo, leżące na północnym stoku Bałkanu, niedaleko wejścia do sławnego z ostatniej wojny rossyjsko-tureckiej wąwozu Szypki, jest pośród innych miast znakomitem ogniskiem krajowego handlu i przemysłu, a różne wyroby jego, mianowicie: noże i jatagany, artykuły tokarskie, płótno, skóra i sukno, znane

---

Skutkiem tego ludzie niezmiernie byli przerażeni całem opowiadaniem Neczypora, najbardziej zaś dziwiła ich owa czapka. Któż bowiem mógłby ją zanieść do cerkwi; jak mogła się tam dostać, skoro cerkiew była zamkniętą, kto w nocy cerkiew otworzył i dzwonił na nabożeństwo? Wszyscy na to się zgodzili, że to tylko sprawka umarłych. Starzy ludzię opowiadają, że w jednej wsi stał się pewnemu gospodarzowi podobny wypadek. Myślał, że przyszedł na ranne nabożeństwo, gdy patrzy: umarli obchodzą swoją Wielkanoc, choć to był post. Już to widać tak jest, że gdy u nas post, to u nich Wielkanoc. Wszak wyraźnie sami mówili do Neczypora: no a kiedyż mamy obchodzić święta Wielkanocne jak nie wtencząs, kiedy cerkiew choć otwarta, ale jest pusta, bo ludzie są na śmierć popici. Jużci to musi tak być — odezwała się jednym głosem gromada.

Tak zrazu opowiadali sobie ludzie po wsi, osobliwie stare baby i młode dziewczęta, aż odezwał się jeden z rozsądniejszych gospodarzy:

— Co wy tu głupstwa pleciecie, Neczypor, już wczoraj chodził pijany przez cały dzień bez czapki; pytałem się go, nawet gdzie podział czapkę, a on sam mi powiedział: a zapomniałem ją jeszcze rano w cerkwi, bo mi się spieszyło wyjść po nabożeństwie do diaka.

— Prawda, „ja go także widziałem wczoraj bez czapki i jeszcze śmiałem się z niego — dodał inny gospodarz. — To widać wszystko mu się śniło po pijanemu.“

— „Więc powiadacie, że to nie prawda? że to wymysły? — krzyknie stara Borówczyna, która całą tę historyę dopiero co opowiadała dziewuchom i przysięgała się, że to wszystko prawda. Gadajcie co chcecie, a mnie gadała o takiem samym wypadku nieboszczka kowalka Oksana, ona zaś słyszała o tem od Jawdochy, co wyszła za mąż za Denysa Buca. To wszystko jako żywo jest prawdą, że Neczypor był na uroczystości wielkanocnej nieboszczyków.

Takie to rzeczy nieraz się dzieją po wsiach. Widzicie więc, do czego doprowadza wódka, skoro Neczyporowi mogło się coś podobnego przywidzieć, a od czego zachowaj Boże każdego chrześcianina, bo to i grzech i bałamucenie głupich ludzi. Niechaj przepada wódka, strzeżcie się od niej tedy chłopcy, chrońcie się od pijaństwa, które jeszcze nikomu na dobre nie wyszło, bo i Neczypor coś trzy niedziele potem umarł, niedoczekawszy nawet Wielkiejnocy.

K o n i e c.

są i sławione po całym półwyspie. Piękne znowu miasto Trawna, leżące kilka mil na wschód od Gabrowa, może uchodzić za Norymbergię bułgarską, słynie bowiem z wyrobów rzeźby i obrazów. W Owczej mogile i w Bataku wytwarza lud wiejski od niepamiętnych czasów saletrę, za pomocą prostych ale zręcznie wymyślonych swojskich urządzeń. Jedna ta fabryka, w której dwie tylko a najwięcej trzy osoby pracują, dostarcza rocznie 175 kilo saletry rządowej fabryce prochu.

Zajmują się też Bułgarzy hodowaniem bydła. Piękne stada wołów, owiec i kóz, ożywiają zwyczajnie urocze i pięknie urozmaicone obszary bułgarskie i stanowią wielką część bogactwa krajowego. Nie brak też i ryb, których obficie dostarcza Dunaj i wpadające doń rzeki Osma, Iskier, Wid, Timok, Lom, a poniżej Bałkanu Maryca z licznemi swemi dopływami.

Głównem jednak zajęciem ludu bułgarskiego jest rolnictwo, do którego zachęca pracowitego rolnika już sama żyzność roli. To też wszędzie w kraju bułgarskim napotkać można gromadki robotników, uprawiających skrzętnie chlebodajną ziemię, wszędzie dają się widzieć rozpostarte piękne winnice, bujne łany kukurydzy i zboża różnego rodzaju, a czas żniwa to czas wesela i uroczystości wiejskich.

Praca rolnicza odbywa się tu jeszcze starodawnym od przodków przyjętym obyczajem; mało tu jeszcze znane są dzieła nowożytnych ulepszeń narzędzi gospodarskich i sposoby uprawiania roli, wszystko odbywa się po staremu, z większym nakładem siły i czasu, ale niemniej skutecznie, a przynajmniej przystępnie dla wszystkich. Zboże oddziela się od plewy przez szuflowanie czyli rzucanie zboża do góry, przez co plewy ulatują z prądem wiatru. Młocarnia to rodzaj sanek, do których u spodu przyczepione są mocno krzemienie. Sanie te ciągnie około osi wół albo koń, a na nich siedzi dla nadania im ciężaru osoba, która pogania zwierze. Kłosy ułożone są do koła w miejscu, po którem przechodzą te sanie, a krzemienie ciśnieniem swojem wydzielają ziarno.

Każdy rolnik jest mniej więcej i przemysłowcem, o tyle przynajmniej, że sam sobie wyrabia wszystkie przyrządy rolnicze: wozy, brony, pługi i t. d. Pług bułgarski ma swój właściwy sobie ustrój, a cały jest dziełem rolnika, z wyjątkiem radła, które się w mieście kupuje. Przemysł bułgarskiego rolnika objawia się szczególnie w przyrządach, które służą do sprowadzenia wody rzecznej na pewną niekiedy znaczną wysokość. Około wysokiego brzegu osadzone jest na osi olbrzymie koło drewniane, podobne do naszych kół młyńskich, ale zwyczajnie o wiele większe. Okrąg ten koła zaopatrzony jest w sztuczne i stosownie zakręcone rurki, z których każda w miarę obrotu koła, to czerpie wodę z rzeki, to ją następnie u góry na wyznaczone miejsce wylewa. To zaś wielkie koło obraca się za pomocą drugiego, w górnym poziomie umieszczonego, a obracanego siłą dwóch lub trzech wołów.

Jeden jeszcze przemysł bułgarski zasługuje na szczególną uwagę i ocenę, ile że pośród krajów europejskich jest niemal wyłącznie właściwym Bułgaryi. Jest to hodownictwo róż i wyrabianie z nich olejku i wody różanej. W krajach wschodnich, w Indyach, w Persyi i Egipcie, jest to artykuł bardzo ważny, ale jego wyroby tam dokonywane, wystarczają zaledwie na potrzeby miejscowe. Bułgarya dostarcza go głównie Europie, a zwłaszcza Anglii. Bo też ziemia bułgarska nadaje się w osobliwszy sposób hodownictwu róż. Najwięcej róż sadzą u południowego podnóża gór bałkańskich, a Kazanlik jest głównem ogniskiem przemysłu różanego.

Nietylko ogrody są tu obficie różami zasadzone, ale błyszczą po polach całe obszary różanych krzewów, najczęściej po małych pagórkach, co nadaje bułgarskiej przyrodzie cudnie piękny urok, a napełnia powietrze bardzo miłą wonią. Trudno sobie wyobrazić coś przyjemniejszego w naturze, jak te kępy róż stulistnych w pięknej zieleni pośród łanów zboża. Podróżni i turyści zachwycają się i nie mogą dosyć oka nasycić tym czarującym widokiem, a Bułgaryę nazywają słusznie krajem róż. Naliczono 123 miejscowości, w których się wyrabia olejek różany; sam Kazanlik dostarcza go przeciętnie 850 kilogramów corocznie, a ta okoliczność, że na 1 kilogram olejku potrzeba 3.200 kilogramów róż, daje nam miarę do ocenienia obfitości tego kwiatu w Bułgaryi.

Lud bułgarski obdarzony jest wielu dobremi zaletami i szczęśliwem na swój stan usposobieniem. Skrzętny i wytrwały w pracy, cierpliwy w niedoli, w pożyciu szczery i uprzejmy, w przyjaźni serdeczny. Wyraz spokoju i pewnej prostoty cechuje oblicze Bułgara, tak, że po samych rysach rozpoznać można prostodusznego Bułgara od chytrego Greka.

Sofia. Stolica Bułgaryi, chociaż nie słynie z handlu, odznacza się jednak bardzo ożywionym ruchem ulicznym. Panuje tu już wschodni zwyczaj, że przekupnie obnoszą żywność i różne towary po ulicach i po domach, obwołując swój towar: „p r e s n i c h l a b e t a“ (świerze chleby), „w i d e l a r e“ (nafta) i „s l a d k o“ (ciastka), od rana do nocy rozlega się po ulicach. W piątek zwłaszcza, tutaj dzień targowy, gdy pojdzie się na bazar (targ), to każdego Europejczyka oszołomi ruch i wrzawa. Wyobraźmy sobie uliczki wązkie, czarne, błotniste, przewyższające pod tym względem najgorszy zaułek lwowskiej Zarwanicy. Pod murem, po obydwu stronach ulicy, siedzą jedna przy drugiej kobiety sprzedające obok żywności, różne haftowane przedmioty, a te hafty, dzieło wieśniaczek bułgarskich, wprawiają w zdumienie pięknością rysunku, delikatnym wyrobem i nadzwyczaj gustownym doborem kolorów. Środkiem ulicy jadą jedne za drugiemi wozy ciągnione przez woły i bawoły, a bokami cisną się wieśniacy, przekupnie, żydzi etc. Wieśniacy w obecnej porze przynoszą głównie na sprzedaż wełnę, a mieszkanki Sofii zaopatrują się w wełnę do przędzenia. Bo tutaj jeszcze wszystkie kobiety same przędzą i tkają i to wełnę, len tutaj mniej używany. Woźnice krzyczą na woły, przekupnie obwołują swoje towary, inni targują się, pytają, rozmawiają, i cudzoziemcowi gdy wejdzie w ten tłum, oczy i uszy nie wystarczą, aby wszystko ogarnąć. Chciałby przejrzeć się różnym naczyniom garncarskim, kształtów zupełnie starożytnych, srebrnym filigranowym wyrobom, osobliwym typom cygańskim i pięknym ubiorom wieśniaczek bułgarskich, lecz ciągle musi uważać, by woły go nie najechały, i by go nie przewrócono w błoto.

Sprawy krajowe.

Sejm krajowy. Posiedzenie z d. 4. Grudnia. Na sali zjawia się JE. Minister Ziemiałkowski. Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego i Oddziału tegoż towarzystwa wnoszą petycyę o zmianę ustawy szkolnej co do nominowania nauczycieli i śledztw dyscyplinarnych. Drugą petycyę w sprawie burs dla synów nauczycieli ludowych.. Trzecią o przyznanie nauczycielom dodatków za kierownictwo szkoły. Czwartą o zwrot kosztów przenoszenia nauczycieli z jednej szkoły do drugiej. Wreszcie piąta w sprawie zastępstwa chorych nauczycieli ludowych, — które odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie odczytano wniosek posła Abrahamowicza w sprawie wyjednania nowej ustawy o opustach podatkowych w razie doznanych szkód.

Na wniosek Wydziału krajowego zezwolono na pobór dodatków do podatków gminom: Bór Wilkowiecki 80% Kruki 60% Rypianka 98% Zagrodki 89% miastu Lubyczy 54½%

Poseł Romanowicz i poseł Skałkowski objaśniają swe wnioski na poprzedniej sesyi wniesione: pierwszy o usunięciu w więzieniach robót rzemieślniczych które szkodzą majstrom,

drugi zaś o wymierzanie odrazu sprawiedliwie przypadającej należytości od interesów prawnych. Jedną i drugą sprawę odesłano do właściwych komisyi.

Następnie Sejm zgadza się na udzielenie Rządowi opinii, aby gminy Kuhajów, Werbiż i Homiatycze przeniesione były do sądu w Szczercu, a do Starostwa w Rudkach, dalej żeby gminę Stańkową przenieść do Sądu i Starostwa w Kałuszu. W końcu odczytano wniosek posła Rusockiego o regulacyi taryf kolejowych i wniosek posła hr. Kopycińskiego o zniżenie lat służby do emerytury nauczycielom ludowym z 40 na 35.

Posiedzenie z d. 7. Grudnia. Ks. biskup Dunajewski z Krakowa przybył na posiedzenie. Wydział krajowy wnosi sprawozdanie o szkołach rolniczych w Dublanach, o Banku krajowym, o przyznanie Janowi Lisiewiczowi b. nauczycielowi emerytury w drodze łaski, i o oznaczenie terytoryum dla nowego Sądu powiatowego w Podwołoczyskach.

Poseł Abrahamowicz uzasadnia swój wniosek o opustach podatkowych, które odesłano do komisyi podatkowej, poseł Rusocki uzasadnia swój wniosek o taryfach kolejowych, tak samo i ks. Kopyciński o zniżeniu lat służby nauczycielom, które odesłano do właściwych komisyj.

Następnie Sejm uchwala udzielić Rządowi przychylną opinię co do przeniesiania gminy Milczyce do Sądu powiatow. i Starostwa w Rudkach, tudzież o potrzebie utworzenia nowego Sądu pow. w Pruchniku. Petycye gmin Baranowa o ustanowienie tam nowego sądu powiatowego, petycyą gminy Zatora o Sąd w Zatorze, petycyę gminy Polanka Wielka o przydzielenie jej do Sądu i Starostwa w Wadowicach — odesłano Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Uchwalono darować gminie Krauszów z pow. Nowotargskiego należne od niej koszta szpitalne 76 złr. 23 ct., wreszcie udzielono p. Mateuszowi Gralewskiemu pozwolenie wstąpienia do służby krajowej, mimo że skończył już 40 lat wieku.

Posiedzenie z dnia 9 Grudnia. Odczytano pismo z podziękowaniem Sejmowi, za okazane współczucie z powodu śmierci Alfonsa XII króla hiszpańskiego.

Poseł Abrahamowicz złożył wniosek, aby Wydział krajowy przygował poprawkę do ustawy łowieckiej i tę Sejmowi przedłożył.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o uregulowaniu cmentarzy, przekazano komisyi administracyjnej.

Gminie Łabacz w pow. Brodzkim dozwolono pobór dodatków 192%. Następnie uchwalono odmówić poparcia petycyi gminy Rokitno o przeniesienie jej do sądu i starostwa lwowskiego. Dano opinią przychylną co do przeniesienia gminy Zawadka do sądu pow. w Strzyżowie, starostwa w Rzeszowie.

Petycyę gmin Podhorce i innych o przeniesienie sądu z Oleska do Podhorzec, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania. Dozwolono miejscowościom Tywonia i Szczytna pow. Jarosławskiego rozdzielić się na dwie gminy. Petycyę g miny Turzanowa pow. Bobreckiego, o wyłączenie jej z okręgu lasu „Grabów" odesłano Wydziałowi krajowemu do zbadania.

W końcu poseł Leniński wniósł zapytanie do Rządu dlaczego lekarze rządowi i chirurdzy nie wydają dla sądu świadectw, o uszkodzeniu ludzi, ale czynią to lekarze cywilni, co kosztuje i do czego trzeba stempli używać.

Następne posiedzenie odbędzie się w Sobotę, bo w Piątek odbywa się zjazd delegatów z całego kraju dla narad co robić, aby zażegnać w kraju ogólną biedę.

Szkody polowe. Z niektórych okolic kraju wpłynęły w ostatnich czasach do namiestnika zażalenia gmin z powodu rozmnażania się drapieżnej zwierzyny, mianowicie dzików i niedźwiedzi, które wskutek rzadkiego urządzania obław i nieprawidłowego polowania, wyrządzają znaczne szkody w polach, szczególnie na gruntach włościańskich. Wskutek tego wzywa namiestnictwo starostwa, aby czuwali nad wszechstronnem przestrzeganiem obowiązujących przepisów o prawie polowania, a w razie spostrzeżenia uchybień, któreby w następstwie spowodować mogły niebezpieczne dla gospodarstw pomnożenie zwierzyny drapieżnej, bezzwłocznie starali się temu zaradzić. Dalej wezwani są starostowie, aby przez energiczne zarządzenie obław w porze właściwej, zapobiegali mnożeniu się zwierząt drapieżnych w ogóle, a dzików i niedźwiedzi w szczególności. W końcu polecono, aby w sprawach o wynagrodzenie szkód w plonach, przez drapieżną zwierzynę wyrządzonych, władze z wszelką ścisłością i z należytym pośpiechem zastosowały do osób, na których w tej mierze odpowiedzialność ciąży, postanowienia §§. 3, 4 i 15 cesarsk. patentu z r. 1786 o polowaniu, oraz §§. 11 i 12 ces. patentu z d. 7 marca 1849 (dz. u. p. Nr. 154).

Wydział krajowy wniół przedstawienie do Namiestnictwa wykazujące potrzebę lepszego dozorowania *drobiazgowej sprzedaży soli*. Koleje żelazne za tańszą cenę przyrzekły transportować sól z kopalni.

Szkody od myszy polnych. Jeden z Wydziałów powiatowych podniósł sprawę opustów podatkowych z powodu tegorocznej szkody w plonach przez myszy. Krajowa dyrekcya skarbu odmówiła uwzględnienia z powodu obowiązujących przepisów, lecz równocześnie odniosła się w tej sprawie do Ministerstwa, które już w r. 1881. wniosło odpowiedni projekt reformy, dotąd niestety niezałatwiony.

Parcelacya dóbr tabularnych. Podług orzeczenia najwyższego Trybunału sądowego, jeżeli kto chce wydzielić część z majątku w tabuli zapisanego, lub przenieść majątek z innej księgi hipotecznej do tabuli, to w takim razie przed wniesieniem o to podania do sądu, powinien uzyskać konsens politycznej władzy, a nietylko Namiestnictwo, ale i Wydział krajowy ma prawo sprzeciwić się temu.

Rewizya cechownicza miar i wag. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało w porozumieniu z Ministerstwem handlu rozporządzenie, w którem postanawia, że rewizya cechownicza miar i wag należy do autonomicznych urzędów gminnych, a nie do władz politycznych.

Ukąszenie psa. Najwyższy trybunał kasacyjny rozstrzygnął, że właściciel psa, który kogoś ukąsił, jest obowiązanym do wynagrodzenia wszelkich szkód, poniesionych przez ukąszenie tak na zdrowiu jak na możności zarobkowania.

— **Niższa szkoła rolnicza** w Kobiernicach będzie otwartą dopiero w r. 1886. Jest projekt założenia takiej szkoły w najbliższym czasie w Krośnie.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Ułatwianie ocielenia u krów. Pewien austryacki tygodnik rolniczy podaje doświadczony przez długoletniego badacza środek, którego sprawdzenie w każdym razie nie jest kosztownem. Trzymając krowy przy mlecznem gospodarstwie zimą i latem w stajni, miewał u siebie, zapewne w skutek braku ruchu świeżego powietrza, dosyć częste wypadki ciężkiego ocielenia krów. Poradzono mu, by dawać krowom przez kilka dni przed ocieleniem odwar z kory gałęzi zwykłej osiczyny, czyli srebrnej topoli w ten sposób, aby zdjąwszy korę z gałęzi wraz z łykiem gotować 3 garście takowej w 6 litrach wody i tę porcyę dać wypić krowie codziennie, mieszając dla lepszego smaku z otrębami lub ospą i małym dodatkiem soli. Od czasu używania tego środka nie miał

ani jednego wypadku ciężkiego ocielenia, a przybyłe na świat cielęta odznaczają się doskonałą rzeźwością.

O karmieniu wieprzy. W czasie od września do kwietnia jest najwłaściwsza pora do pasienia wieprzy, które potrzebują teraz jeść dużo i dobrze.

W początkach opasu jedzenie karmikom daje się rzadkie, w miarę poprawiania się i przybierania na tuszy, jedzenie się zgęszcza, tak, że w końcu dostają zupełnie gęste.

Kto chce istotnie odnieść korzyści z paszenia trzody chlewnej, ten niech przedewszystkiem pilnuje czystości w chlewkach i regularnego dawania jadła. Co do czystości, mylnem jest przekonanie, że świnia jej nie lubi, przeciwnie, jest ona bardzo schludna, gdy ma nieczysto w chlewie, to się nie kładzie, chrząka i traci apetyt. Trzeba zatem tej czystości usilnie przestrzegać, odmieniać często podściółkę, a jedzenie podawać w czysto utrzymanych statkach i zawsze regularnie o jednej godzinie. Karmikom dawać trzeba częściej, a w mniejszych porcyach, najmniej pięć razy na dzień i tak: rano o 5 godzinie, potem o 9, 1, 5 i wieczorem o 9.

Swinia pokarm bardzo prędko trawi, gdy tenże jest łatwo strawny, dla tego trzeba dawać ziarno zawsze zmelone, a wszelkiego rodzaju warzywo zawsze ugotowane i utarte. Tucznikom daje się tyle, ile zjeść mogą, uważając, aby wyjadły wszystko do czysta, dla tego nie dawać odrazu zawiele. Przegrody dla karmików należy zrobić w końcu chlewa, gdzie powinno być mało światła i zupełna spokojność. W ogóle karmiki tuczyć się powinny mniej więcej przez sześć tygodni. Przez pierwsze cztery tygodnie dają im zwykle kartofle gotowane, obsypane mąką żytnią, jęczmienną lub owsianą, a przez ostatnie dwa tygodnie groch prażony i solony. Woda w naczyniu do picia zawsze świeża stać powinna w chlewku.

Po dworach, gdzie pacht trzymają, dużo jest zwykle serwatki, maślanki i kwaśnego mleka, można zatem paszę dla karmików urządzać w następujący sposób: na każde 100 garncy odpadków mlecznych dodać 60 funtów osypki jęczmiennej i owsianej, 30 funtów otrąb żytnich i korzec gotowanych kartofli. Dla chudych wieprzków dodać korzec plew lub zgonin, aby się rozpychały, dla podkarmionych zamiast plew dodać 60 funtów osypki grochowej. Wszystko to dawać ciepłe, najlepiej zatem tę strawę przygotowywać w dużych kotłach, zwykle na ten cel wmurowanych w oddzielny komin.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu ciągle naradzają się ministrowie razem z węgierskimi, co robić, aby się Serbowie z Bułgarami pogodzili i wojny nie wszczynali. Książe bulgarski chce ustąpić z ziemi serbskiej z miasta Pirotu, ale żeby i Serbowie ustąpili z pod Widdynia i żeby mu jako zwycięzcy zapłacili koszta wojenne. Serbowie znowu nie chcą nic płacić i gotowi dalej wojnę prowadzić. Targują się tedy, a Austrya i Rossya ujmują się każde za swoim protegowanym; Turcya znowu powiada, że ona, nie książe Aleksander ma zawierać pokój, bo Bułgarya do niej należy — słowem nie biją się, ale zgody jeszcze nie ma, i zdaje się, że się pogodzić muszą.

W Hiszpanii królowa Krystyna, wdowa, objęła zarząd w imieniu dzieci, wykonała przysięgę i chce rządzić sprawiedliwie, opiekując się biednym ludem.

Z Niemiec. Niedawno rozpoczęły się posiedzenia parlamentu (tj. Sejmu) cesarstwa niemieckiego, w którym zasiadają posłowie tak z państwa pruskiego, jak i z innych księstw i królestw niemieckich. Posłowie polscy z Prus wystąpili zaraz z interpelacyą to jest zapytaniem do rządu, a przedewszystkiem do kanclerza Bismarka, który rej wodzi w całych Niemcach, dla czego rząd pruski bez żadnej słusznej przyczyny wypędza z kraju spokojnych i uczciwych mieszkańców dla tego tylko, że są katolikami i Polakami. Pod tą interpelacyą podpisała sie większość posłów niemieckich, bo i sami Niemcy widzą to i czują, że to jest hańba dla ich narodu, że ich rząd wydaje takie rozporządzenia. Otóż Bismark, jak zobaczył, że większość jest przeciwko niemu, uprosił swego cesarza, który już jest bardzo stary i gotów wszystko podpisać, co mu Bismark poda do podpisania, żeby napisał list do Sejmu niemieckiego, że nie pozwala, aby o tem wspominano w Sejmie niemieckim, co się nie odnosi do całego cesarstwa niemieckiego, tylko do królestwa pruskiego. (Bo to stary Wilhelm jest zarazem królem pruskim i cesarzem niemieckim). Niebyło tedy rozprawy porządnej, ale nagadano się jednak dosyć w Sejmie niemieckim i o tym liście cesarskim i o wypędzeniu Polaków), i Bismark nasłuchał się dosyć od samych Niemców, że takie wypędzenie to hańba dla chrześciańskiego państwa. Bardzo ładnie przemawiał i poseł polski Kościelski. Powiedział on: rząd pruski zarzuca Polakom, że nieprzychylni jemu; a jakżeż to może być, żeby byli przychylni takiemu rządowi, który odbiera im mowę ojczystą, uciska ich religię katolicką, a teraz wypędza ich tysiącami z kraju? To kłamstwo, żeby Polac, byli nieprzychylni narodowi niemieckiemu, żeby źle życzyli cesarstwu; wiedzą oni jak jest drogą narodowość każdemu i nie mogą mieć nic przeciw połączeniu się Niemców w jedno państwo, chcą tylko aby ich narodowość i religia była szanowana.

Z Królestwa Polskiego piszą: Jak Unici bronią ciągle swojej religii katolickiej, pomimo prześladowania moskiewskiego, dowodzi tego następujący wypadek:

We wsi Ochyniu, powiecie radzyńskim, gubernii siedleckiej, na odpust Wszystkich Świętych zgromadziły się bardzo liczne tłumy narodu unickiego. Odpust ten przypadał w kościele katolickim, który dawniej w tej wsi się znajdował a obecnie został zamknięty. Istniała tutaj i cerkiew unicka, zamieniono ją jednak na prawosławną. W dzień Wszystkich Świętych tłumy chciały się dostać do kościoła, siła zbrojna jednak, składająca się ze strażników ziemskich i żandarmów z całej okolicy, przeszkodziła temu. Nazajutrz dopiero w dzień Zaduszek na cmentarzu, na którym pospołu katolicy i unici spoczywają, wzburzenie ludu wzrosło. Wyłamali oni drzwi do kościoła, zapalili świece i modlić się po dawnemu zaczęli; naczelnik powiatu radzyńskiego, zatelegrafował o zajściu do Warszawy, obawiając się na własną rękę użyć ostrych nabojów. Po telegraficznem porozumieniu się generał-gubernatora Hurki z p. ministrem, zadecydowano dekret, na mocy którego polecono zgromadzonych w kościele zamknąć i przytrzymać ich dopóty, dopóki zmęczeni i głodni wyjść sami nie zażądają. Trzy dni trzymano ten biedny lud w skasowanym, zamkniętym kościele. W końcu głównych gospodarzy, uważanych za przewódców opozycyi, uwięziono i wysłano do Siedlec, 125 skazano na grzywny, w wysokości 25 rubli od osoby, reszta zaś dzieci i dziewczyny po 25 kopiejek od duszy.

Ze wszystkich miast większych naszego kraju donoszą wiadomości o odbytych uroczystościach w dnin 28 i 29 listo-

pada. Dzień 28 listopada jest dniem śmierci największego naszego poety polskiego Adama Mickiewicza, który trzydzieści lat temu umarł w Konstantynopolu na cholerę. Zaś 29 listopada jest rocznicą rozpoczęcia rewolucyi w Warszawie w r. 1830 za oswobodzenie ojczyzny od rządów Rossyjskich, a w której tylu jeszcze żyjących starców żyje w naszym kraju. Uroczystości te odbywają się co roku jako świadectwo, że lud polski żyje i pamięta o swej przeszłości, cześć oddając pamięci tych, którzy krew swą przelali za Ojczyznę.

Z Krakowa donoszą, iż sąd przysięgły skazał tam Łobędziowską, która niedawno temu zamordowała matkę znanego powieściopisarza Bałuckiego — na karę śmierci przez powieszenie.

Nowiny z kraju.

Nowy Sącz. (Szkoła przemysłowa). Oddział Towarzystwa podagogicznego w Nowym Sączu założył szkołę przemysłową, której dyrektorem mianowany został Jan Kosman, kierownik szkoły męskiej.

Naukę rozpoczęto 1 listopada. Uczniów zapisało się dotąd 103, lecz do końca miesiąca zgłosi się jeszcze więcej, albowiem magistrat na mocy §. 95 ustawy przemysłowej zawezwał wszystkich majstrów i kupców do zapisania ich terminatorów do szkoły. Nauka odbywać się będzie trzy razy w tygodniu po 2 godziny. Uczniowie dzielą się na 3 klasy; każda klasa ma osobnych nauczycieli. Oprócz tego istnieć będą przy tej szkole dwa kursa specyalne, których na razie jeszcze nie otwarto ze względu, iż z zarządem krajowym w tym kierunku nie nastąpiło jeszcze porozumienie.

Szkoła nie posiada dotąd żadnych funduszów i początek swój zawdzięcza tylko prywatnym ludziom. Wydatki w pierwszym roku na tę szkołę będą znaczne; wszelako spodziewać się należy, iż Wysoki Sejm, Rada pow., Rada miejska i Kasa oszczędności nie poskąpią funduszów na jej utrzymanie.

W Szczucinie zmarł proboszcz ks. Jan Tabaczyński w 81 roku życia, w 50 kapłaństwa. Administracyą osieroconej parafii prowadzić będzie ks. Paweł Wołek, jeden z wikaryuszów miejscowych.

Łańcut. *Rada gminna* jednogłośnie uchwaliła, aby żadnych towarów z Niemiec nie sprowadzać, o czem zawiadomieni być mają wszyscy przemysłowcy, kupcy, handlarze i kramarze w mieście i okolicy za pomocą odezwy na rogach ulic porozlepianych i przy odgłosie bębnów, a zarazem aby nikt nie kupował w handlach i sklepach, sprowadzających jakiekolwiek towary z Niemiec.

Żabie. Gmina wiejska pow. kosowskiego została zrujnowaną materyalnie i moralnie przez ludzi nieuczciwych, którzy od 20 lat marnotrawili majątek gminny. Wskutek licznych deputacyj huculów wysłał Wydział krajowy radcę p. Michalczewskiego na szkontro kasy i gospodarki gminnej. Wynik był następujący: W kasie gminnej brakło gotówki 37.000 zł., majątek gminy znikł prawie, wszelkie sprawy gminne załatwiał wójt według zachcianek swoich i popleczników. Z tego powodu zasuspendowano wójta, kierownictwo. gm. Żabie oddano b. zastępcy, człowiekowi sumiennemu Obecnie zaś toczy się bardzo energiczne śledztwo sądowe przeciw wyzyskiwaczom mienia gminnego. Wdzięczna gromada wystosowała adres dziękczynny do p. Marszałka krajowego.

Fałszowanie spisów wyborczych. Najwyższy Trybunał kasacyjny zasądził w ostatnich dniach pisarza gminnego Jakóba Marcinkiewicza z pod Tarnowa na 2 miesiące ciężkiego więzienia, za podpisanie sfałszowanych spisów wyborczych.

Biała chorągiew powiewała przez 2 tygodnie na gmachu prokuratoryi w Tarnowie. Rzadka to rzecz, dlatego też wielu ciekawych dopytywało się o przyczynę. Chorągiew ta miała oznaczać, iż w tym czasie nie wdrożyła tamtejsza prokuratorya żadnego śledztwa. Od pięćdziesięciu lat ma to być pierwszy wypadek. Dobre czasy.

ROZMAITOŚCI.

Potwór. W dniu 20. listopada b. r. powiła w Sędziszowie mieszczanka, żona stolarza G. dziecię, istny potwór. Na jednej głowie były dwie przeciwległe twarze, z których jedna dawała oznaki życia. Na kadłubie zaś było dwoje piersi, a przy tych cztery ręce i cztery nogi. Były to widocznie ze sobą zrośnięte bliźnięta. Dziwoląg ten odesłano do Krakowa.

Nieboszczyk na jarmarku. Z Żołyni donoszą o następującym zajściu. Przed niejakim czasem pojechał majster kunsztu szewskiego F. C. na jarmark do Jarosławia. Tam szczęście czy nieszczęście chciało, iż u jednego z potomków Judy poznał 14 par butów, którému różnymi czasy skradziono. Majster narobił tedy wrzawy, lecz na nic się nie zdało, gdyż posiadacz butów wykazał się, iż je prawnie nabył od żydka w Żołyni. F. C. nie w ciemię bity, nie zadawalnia się jednak skonstatowaniem tego to faktu, lecz alarmuje telegraficznie posterunek żandarmeryi z prośbą, by uwięził sprzedawcę butów jego. Żandarmerya robi rewizyę, przekonywa się jednak, iż wszystko w porządku, gdy p. kupiec odkupił buty od p. F. C. nadobnej małżonki p. szewca. Ano, mąż przyjeżdża do domu zmartwiony, a żona znowu czuje się skrzywdzona na honorze. Od tego czasu patrzy jedno na drugie „z kozerą“, jedno drugiemu nie dowierza, jedno drugiemu odgraża się wypowiedzeniem wojny. Naprężone te stosunki trwały przez kilka dni, aż pewnego dnia pani szewcowa pozapierała drzwi, wzięła wałkownicę, i dalejże kochanego mężulka po plecach, przez głowę tak długo, że ten runął jak długi na ziemię i ani drgnął. Zaalarmowana niezwykłym tym wypadkiem wyszła hurma ciekawych, którzy też uznali, że szewc zabity, poczem zabrali się i poszli do domów. Na drugi dzień dużo ciekawych idzie westchnąć nad nieboszczykiem, lecz dowiadują się, że nieboszczyk „pojechał na jarmark“. Pan F. C. bowiem udawał tylko nieboszczyka, by tym sposobem wstrzymać połowicę od umorzenia go na piękne.

Znaczenie szarady z Nru 48. Niedzieli: „Anna“.

ZAGADKA.

Lubią mię ludzie jak mieszkańca wody,
Gdy mię obrócisz, nie cierpią narody.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	6	25	7	10	6	75	7	50
Pszenica żółta					—	—	—	—
Pszenica czerwona					7	50	7	80
Żyto	5	10	5	65	5	80	6	30
Jęczmień	5	25	7	—	5	50	6	50
Owies	5	25	5	75	5	90	6	25
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	6	—	9	—	8	—	9	—
Tatarka	5	75	6	50	7	50	8	—
Proso	—	—	—	—	6	50	6	50
Koniczyna czerwona	35	—	46	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Lwów dobre gatunki z trudnością, ale znajdują pokup, wilgotne i porośnięte nie mają kupca.

Listy Zast. Banku Włość. 6% za 100 żądają 59 dają 57.
„ „ „ „ 5% „ „ „ 56 „ 53.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.